

KALEJDOSKOP MAGAZYN KULTURALNY ŁÓDZI I WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO — 03/22



Kalejdoskop

magazyn kulturalny Łodzi
i województwa łódzkiego

cena 5 zł
(w tym 5% VAT)

nr ind. 323489 | ISSN 0860-3057
nakład 1400 egz.

03/22

Temat numeru:
Strategie dla kultury

Łukasz Barys: Paszport do Pabianic
Łódź i Rzym: Bratnie miasta filmu





**KONCERT
SUPERGRUPY '81.**
W Łódzkim Domu Kultury,
19 lutego 2022 r.
Fot. Bogdan Sobieszek



ROBERT JUNDO.
„Nieobecni/Absens”
 - wystawa w Galerii FF
 Łódzkiego Domu Kultury,
 otwarcie 3 III

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
 INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
 tel. 797 326 217
 e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Bogdan Sobieszek
 - p.o. redaktora naczelnego,
 Aleksandra Talaga-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
 współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

SilverPrint
 ul. Gliniana 13, 91-336 Łódź

Nakład: 1400 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:
kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
 Cena za numer - 4 zł

RUCH - mieszkańcy Łodzi i województwa mogą zamówić prenumeratę, korzystając ze strony www.prenumerata.ruch.com.pl
 pytania: prenumerata@ruch.com.pl
 lub tel.: 22 693 70 00, 801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).
 KOLPORTER - tylko instytucje mogą zamawiać prenumeratę w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju.
 Informacje pod numerem infolinii 0 801 205 555
 lub na stronie internetowej <http://sa.kolporter.com.pl/>

OFICJALNE i ukryte

Bogdan Sobieszek, p.o. redaktora naczelnego

Współrzędzenie to słowo klucz, którym władze Łodzi opisują strategię rozwoju miasta na najbliższe lata. Będziemy was słuchać, realizować wasze pomysły, będziemy włączając was w proces rządzenia – zdają się przekonywać mieszkańców. Życie pokazuje jednak, że to nie takie proste. Jak w wypadku połączenia pięciu placówek w Miejską Strefę Kultury. Przez ponad rok pracownicy tych instytucji protestowali, pytali o cel zmian. Urząd Miasta Łodzi organizował konsultacje, warsztaty i debaty. Tłumaczył, że chodzi o lepszą ofertę, efektywniejsze wykorzystanie zasobów i oszczędności. Dialog okazał się pozorny, a nawet symulowany. Mimo aktywnej postawy środowisk kultury żadne argumenty nie zostały wzięte pod uwagę, decyzja



miasta pozostała niezmienna. To rodzi nieufność i wątpliwości, jaki jest rzeczywisty cel centralizacji. Czy wynika on ze strategii rozwoju kultury opartej na partycypacji i relacyjnej koncepcji kultury? A może chodzi o coś, do czego władza nie chce się przyznać? Przecież bez zaangażowania pracowników placówek tworzących (od 1 listopada 2021 r.) MSK operacja nie ma szans powodzenia. Jak zorganizować pracę nowego organizmu, najlepiej wiedzą ci, którzy działają w terenie, ich trzeba pytać – są najbliżej mieszkańców, znają ich potrzeby, rozumieją, czego odbiorcy oczekują od swoich instytucji kultury. Podkreślają to eksperci, dysponujący teoretycznymi modelami. Przede wszystkim liczy się bowiem lokalny kontekst. Jeśli zatem miastu nie zależy na porozumieniu (a więc i sukces centralizacji jest mu obojętny), może rzeczywiście nie chodzi o cele, które oficjalnie deklaruje, ze współrzędzeniem na pierwszym miejscu.

SPIS TREŚCI

12

Meteo-polo.
Andrzej
Poniedziałki



14

Historia walki.
Aleksandra
Talaga-
-Nowacka,
Bogdan
Sobieszek



20

Kultura
nieufności.
Bogdan
Sobieszek



24

Demokratycz-
na kultura.
Piotr
Zbieranek



26

W Łodzi
jak w Rzymie.
Małgorzata
Lisiecka-
-Muniak



30

Odrzebywa-
nie Pabianic.
Rozmowa
z Łukaszem
Barysem



35

Kości zostały
rzucone.
Przemysław
Owczarek



38

Biedne ciało.
Łukasz Barys



41

Galeria
Kalejdoskopu
- Martwe
natury z BWA
w Sieradzu



46

Za pan brat
z Grohmanem
i rapem.
Rozmowa
z Tomaszem
Gołębiew-
skim



49

Garbąc
garści, grzązł
gwałtownie...
Mieczysław
Kuźmicki



52

Covidać,
to widać.
Michał B.
Jagięto



03/22

54

Czy warto
było?
**Piotr
Grobliński**



56

Rockowa
uczta
z teatrem
w tle.
Rafał Gawin



58

Być innym nie
jest różowo.
**Klaudia
Stępień-
Kowalik**



60

Komedia
z
konwensu.
**Mateusz
Bugalski**



61

Wemkną,
a nie
wepchną.
**Piotr
Grobliński**



62

Wciąż żyję.
**Aleksandra
Talaga-
Nowacka**



64

Pliszka
w jaskini Iwa.
**Tomasz
Kubacki**



67

Komiksowy
spacer.
Piotr Kasiński



68

Latarnia (nie)
magiczna.
Maciej Robert



69

Kalendarium



I str. okładki: ŁUKASZ BARYS, poeta i pisarz,
laureat Paszportu „Polityki”
- wywiad na str. 30
Fot. Agnieszka Cytacka

STRATEGIE DLA KULTURY

KULTURA NIEUFNOŚCI

Bogdan Sobieszek

Plany utworzenia Miejskiej Strefy Kultury, czyli połączenia pięciu domów kultury, wywołały trwające ponad rok protesty pracowników instytucji i ludzi kultury. Padały pytania o cel tej operacji. Czy jest plan? Czy powstała filozofia działania połączonych placówek? Czy może została opracowana nowa polityka kulturalna, której narzędziem jest przeprowadzana centralizacja?

Dlaczego pytanie o politykę kulturalną jest tutaj kluczowe? Bo termin ten odnosi się do idei ustalania (np. przez miasto) priorytetów, które chcemy osiągnąć dzięki kulturze, oraz określenia sposobów działania. To strategia realizująca prawo człowieka do dostępu do kultury. Podstawą jej istnienia wśród innych polityk publicznych jest przekonanie, że lepszy świat to taki, w którym nie ma nierówności społecznych. Dlatego mamy m.in. publiczną służbę zdrowia i system emerytalny. Kultura cementuje nas jako wspólnotę, sprawia, że lepiej nam się żyje, jesteśmy pełniejszymi ludźmi, że się rozwijamy. Ma nawet wpływ na rozwój gospodarczy. Dlatego jest ważna. Ów dostęp do kultury na poziomie państwa czy samorządu można realizować, na przykład rozwijając publiczne instytucje organizujące bezpłatne wydarzenia, można też przekazywać obywatelom bony, dzięki którym kupią książki lub wezmą udział w płatnych wydarzeniach kulturalnych.

Polityka kulturalna, będąca zbiorem kierunków i zasad postępowania, czasem przybiera formę wizji przyszłości, innym razem rozumiana jest bardziej technicznie jako dbałość o to, by sieć instytucji działała sprawnie. Tak przynajmniej wynika z obserwacji Piotra Zbieranek, adiunkta w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Gdańskiego. Przeprowadził on 27 wywiadów z osobami, które były zaangażowane w formułowanie polityk publicznych. Byli to politycy, urzędnicy, a także osoby funkcjonujące w instytucjach kultury, eksperci i dziennikarze. Opracowany materiał i wnioski zawarł w książce „Demokratyczna kultura. Proces formułowania polityk

publicznych w zakresie kultury”, która jest streszczeniem perspektywy rozmówców.

Do formułowania polityk mamy jednak w Polsce duży dystans. Złe to się kojarzy. – Sama idea planowania została skompromitowana w okresie PRL, kiedy arbitralnie narzucano nierealistyczne plany – mówi z kolei Łukasz Biskupski z Katedry Badań Kulturowych Uniwersytetu Łódzkiego. – Gdy natomiast zarządzanie strategiczne pojawiło się u nas wraz z akcesem do Unii Europejskiej, znów było to coś narzuconego z zewnątrz. Dodatkowo polski „gen wolności” powoduje, że jesteśmy niechętni wszelkim ramom, które ukierunkowują nasze działania.

Po PRL odziedziczyliśmy rozbudowaną sieć instytucji oraz ideę mecenatu państwa. Cały ten system służył kształtowaniu nowego człowieka, obywatela państwa socjalistycznego. W lata 90. weszliśmy odcięci od dawnych polityk, ale ze strukturą, która była kosztowna (domy kultury przypisane do dzielnic, ośrodki kultury w zakładach pracy). Cele uzasadniające ich istnienie przestały obowiązywać i przez lata nikt nie miał spójnego pomysłu na to, jaki sens nadać ich istnieniu. Według Biskupskiego ten system działa siłą rozpędu, tradycji, oddolnych inicjatyw w poszczególnych instytucjach i jest finansowany w niewystarczającym stopniu. Trzeba by coś z tym zrobić. No i tu jest problem.

Jako jeden z impulsów, który spowodował, że miasta zaczęły się zastanawiać, jaką strategię kulturalną przyjąć, Piotr Zbieranek wymienia konkurs o Europejską Stolicę Kultury 2016, do którego wystartowało kilkanaście ośrodków (w tym Łódź). Proces przygoto-

wań poddano debacie społecznej. Z Europy przenikają do nas również przykłady dobrych praktyk w zakresie formułowania polityk publicznych. Na przykład tzw. polityka oparta na dowodach, gdzie w procesie budowania strategii łączy się cztery perspektywy: doświadczenia adresatów i interesariuszy, głos ekspertów, opinie i system wartości decydentów oraz dowody z badań. – To nie są nasze własne pomysły – podkreśla Zbieranek. – Wzajemne inspiracje są częścią procesu integracji europejskiej.

W pracy „Demokratyczna kultura” pojawia się określenie: profesjonalizacja polityki kulturalnej, które opisuje tendencję do formalizowania, czyli formułowania jej w postaci oficjalnych dokumentów, na przykład zatwierdzanych przez radę miejską. Zatem, jak wylicza Piotr Zbieranek, polityka kulturalna – według idealnego modelu, uważanego przez wielu za wzorcowy – ma trzy wymiary. Pierwszy z nich to wymiar strategiczny – powinien istnieć dokument, który precyzuje, do czego kultura służy, i przedstawia wizję przyszłości, czyli punkt, do którego dążymy. Drugi (operacyjny) mówi, jak dotrzemy do celu (trzeba to rozpiąć pomiędzy instytucje – która dostanie jakie środki na realizację jakich celów) i jak się przekonamy, że przybliżamy się do niego (monitoring i ewaluacja). Trzeci wymiar to uspołecznienie polityki – dokument opisujący wizję należy poddać głębszej dyskusji w pierwszej kolejności wśród osób, które będą ją realizować, czyli pracowników instytucji i działaczy kultury. – Z tym mamy w Polsce najwięcej problemów – przyznaje Zbieranek. – Jest coraz więcej mechanizmów konsultacji, ale nie spełniają oczekiwań. Zamieszcza się na przykład ankietę na stronie internetowej. Kto chce, może ją wypełnić i wysłać. I w ten sposób sprawę konsultacji społecznych uznaje się za załatwioną.

Na jakich zatem podstawach budować strategię rozwoju kultury? Dużo jest ujęć funkcjonalności czy dobrodziejstw kultury, stąd i wiele może być priorytetów. Wcześniej – na przełomie wieków – krótko dominowało podejście polegające na ekonomizacji kultury, czyli założeniu, że dotacje nie są wskazane – jeśli kultura jest naprawdę potrzebna, ludzie sami za nią zapłacą. W ostatniej dekadzie idziemy w przeciwną stronę. Panuje silny trend, który mówi, że kultura jest ważna sama w sobie, a przy tym buduje relacje spo-

łeczne. Podkreśla się znaczenie dziedzictwa kulturowego. Wielość wizji pobudza ludzi do zastanawiania się, czym jest kultura i do czego powinna dążyć, czego tak naprawdę miasto powinno oczekiwać od swoich instytucji. Nierzadko dyskusja sprowadza się do rozważania dwóch opcji: czy kultura jest dodatkiem do budżetu marketingowego i narzędziem budowania marki, czy chodzi o to, żeby głębiej wejść w lokalną społeczność i funkcjonować razem z nią.

Łukasz Biskupski w 2013 roku uczestniczył na zaproszenie Urzędu Miasta Łodzi w formułowaniu Strategii Rozwoju Kultury 2020+. Autorzy zastanawiali się, jak Łódź jako miasto kultury może zaistnieć na mapie Polski, żeby być wyraziście identyfikowanym ośrodkiem. Postanowili odnieść się do unikatowych zasobów miasta, czyli tradycji XIX-wiecznej nowoczesności, uprzemysłowienia i awangardy. Chodziło o stworzenie marki Łodzi. Ale na tym nie wyczerpywała się



Mural z wiedźminem, zdjęcia: Bogdan Sobieszek

ODGRZEBYWANIE PABIANIC

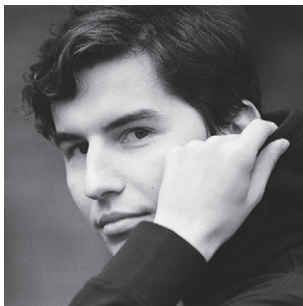
Z Łukaszem Barysem rozmawia Przemysław Owczarek

„Kości, które nosisz w kieszeni”, debiut prozatorski, za który otrzymałeś w styczniu Paszport „Polityki”, wpłynął już warto w obieg krytyczny. Jak oceniasz różne reakcje na swój realnie fantazmatyczny portret klasy ludowej Pabianic – jednego z najbiedniejszych średnich miast w Polsce?

Rzeczywiście książkę przeczytało sporo osób, szczególnie po nagrodzie. Trochę mnie to stresuje. To książka eksperymentalna. Śmiała, jeśli chodzi o formę i zawartość ideową, więc nie do wszystkich trafia. Pojawiło się trochę recenzji. Nie wszystkie są pozytywne i chyba czasami wynikają z niewczytania się albo niechęci do mojej osoby czy do tematu, czy w ogóle do takiego sposobu pisania. Było jednak kilka bardzo pozytywnych recenzji najpopularniejszych blogerów, dziennikarzy i ruszyła sprzedaż. Jest też ruch na portalach książkowych, ludzie często piszą miłe rzeczy o mojej książce. Cieszę się i jednocześnie jestem oszołomiony.

Zatem spotkałeś się także z negatywnymi ocenami. A co takich recenzentów najbardziej razi w twojej książce?

Jeden pan napisał, że poeta się zabrał za pisanie powieści i chciał w ten sposób dołączyć do elitarnego grona pisarzy. A poeci nie powinni pisać prozy, bo za bardzo się skupiają na języku. To trochę absurdalne,



Co mnie łączy z Ulą z „Kości, które nosisz w kieszeni”? W wielu miejscach pokrywają się nasze historie, ale też sposób odczuwania świata, myślenia czy stosunki rodzinne. Z drugiej strony te styki się rozmywają. W porównaniu do Uli pochodzę z rodziny uprzywilejowanej, nie miałem takiego hardcorowego dorastania – mówi Łukasz Barys (ur. 1997 r.), pochodzący z Pabianic laureat Paszportu „Polityki”.

przecież każda książka jest napisana za pomocą języka. Od innej recenzentki dowiedziałem się, że źle opisałem włóknianki. Przecież były szczęśliwe, że mogły pracować w fabrykach, bo wreszcie miały pieniądze. I ta moja wizja wyzysku jest niepokojąca i niebezpieczna, i to niedobrze, że młodzież tak widzi przeszłość.

Jestem ciekaw, czy ta neoliberalka wie, jaką

cenę zdrowia płaciło się za pracę w fabrykach, i że takich kosztów raczej nie zwracano?

Właściwie o tym autorka recenzji nie wspomniała. Ale jeśli chodzi o czytelników z Pabianic i nie tylko z Pabianic, to większość głosów jest raczej pozytywna. Czasami ludzie piszą do mnie maile z podziękowaniami. Jest dużo pochwał na Instagramie. Choć oczywiście są też takie opinie, które mnie trochę boją. Książka jest łatwa w czytaniu, a jednocześnie zaskakująca, jeśli chodzi o rozwiązania formalne. Jeśli ktoś się spodziewa, że to będzie rasowa powieść (a tak ją przedstawiamy na okładce wspólnie z wydawcą), to też może być trochę zawiedziony.

Powieść operowałaaby szerszą perspektywą. Raczej nowela, powiedzmy dość gruba...

Ale nikt dziś nie kupi noweli! Kojarzy się z lekturami szkolnymi.

Wróćmy do głosów pabianiczan. Czujesz się już godnym synem swojego miasta?

Pabianiczan jest z sześćdziesiąt tysięcy. Moją książkę przeczytało w Polsce może sześć tysięcy ludzi – w Pabianicach jakieś dwieście, trzysta osób maksymalnie. Nie jestem rozpoznawany na ulicy, ale media lokalne się mną karmią. Ilekroć wrzucę coś na Facebook, przeklejąją to. Ostatnio przeczytałem w „Nowym Życiu Pabianic”, że zainkasowałem sporą sumkę za Paszport „Polityki”...

„Nowe Życie Pabianic” powinno ci zapłacić za reklamę, bo kilkanaście razy używasz ich tytułu w książce.

Jestem im wdzięczny, że się nie obrazili – „Nowe Życie Pabianic” to u mnie raczej synonim najtańszej rozrywki, na szczęście nie zwrócili uwagi na swój wizerunek w książce albo nie przywiązali do tego wagi. No i właśnie w „Nowym Życiu Pabianic” przeczytałem fascynującą historię o Kafce i Dorze. Dlatego jestem dziennikarzem z „NŻP” wdzięczny.

Twój głos, diagnozujący rzeczywistość, zasługuje na uwagę głównie dzięki oryginalnemu użyciu figury kości – od kości wygrzebanych przez dzieci, po sceny cementarne. Sięgasz po stare toposy. Zatem to jest wejście w zaświat minionej dekady. To książka o dość biednym mieście. Dzięki tobie można się dowiedzieć, że klasa ludowa w Polsce istnieje i ma w Pabianicach swoją gazetę. A teraz klasa pracująca jeździ tramwajami o piątę rano, dlatego jej nie widać.

To się dało wychwycić w sytuacji covidowej, kiedy media głosiły, że teraz mamy czas, żeby czytać książki i zajmować się tym, na co wcześniej nie mieliśmy czasu. A przecież ogromna większość Polaków nadal chodziła do pracy, często nawet z podejrzeniami choroby, jak w Amazonie. Zwykli, pracujący ludzie często nie mają swojej reprezentacji w mediach, nie identyfikują się jako ta „klasa pracująca”, myślą o sobie w inny sposób. W „Kościach” ofiarą takiego

tragicznego nieporozumienia jest Pawełek, który karmi się cytatami motywacyjnymi domorosłych coachów, ponieważ chce zarobić wielkie pieniądze, chociaż tak naprawdę nie ma na to szans.

Pabianice to jednak miasto dwóch klas: robotników i burżuazji. O dawnej burżuazji pabianickiej sporo się dowiemy z twojej książki, ale obrazy tej dzisiejszej też się pojawiają. Pokazujesz podziały społeczne.

W Pabianicach są ludzie bogatsi, ale większość mieszkańców pracuje w zakładach, na budowach, w urzędach. Te podziały społeczne są wciąż widoczne, na przykład na linii pracownicy – pracodawcy. Oczywiście dziś nie są tak ostre jak w przeszłości. Ale są obecne i chciałem tę obecność w książce zaznaczyć. Chciałem na nowo zinterpretować rzeczywistość, postarać się wydobyc dawne podziały i wskazać, jak one dziś wyglądają. Czasami nie chce się o nich mówić, bo kojarzy się to z nieeleganckim zachowaniem, roszczeniowością. Wciąż mamy tu włościanicze powidoki, bo istnieje mnóstwo szwalni i hurtowni tkanin.

Za chwilę możemy mieć mnóstwo młodych szwaczek, uchodźczyń z Ukrainy.

Jest o tym wzmianka w książce, kiedy babcia widzi ogłoszenie po ukraińsku. Mnóstwo mamy takich anonsów w Pabianicach. W książce tego za bardzo nie widać, ale kiedyś napisałem o tym opowiadanie na konkurs.

No właśnie, Rafałowi Gawinowi z Domu Literatury przyznałeś

się, że twoja książka pierwotnie była zbiorem opowiadań.

Najpierw były to zapiski z dorastania w Pabianicach, bez tej metafizycznej „kościastej” strony. Bez pomysłów, które wskazują na bardziej uniwersalny charakter historii. Miasto nie pojawiało się z nazwy. Na początku była to dość drastyczna i realistyczna historia dorastania dziewczyny, skupiona na przemocy. Potem to jednak przemyślałem i sporo wyrzuciłem. Powstała jakaś wizja. Następnie zacząłem myśleć o strukturze książki: o tym, co nad ziemią, a co pod. Planowałem rozdziały, kolejne toposy i motywy. Rozdział ze szpitalem i Minotaurem. Zaważnęło mną przestrzenne myślenie.

Bez niego nie udałoby się stworzyć spójnej konstrukcji. Wydaje mi się, że odpowiednie uprzedzenie opowiadań było zarazem pomysłem na ich zespolenie.

Cały czas zastanawiam się, co mógłbym tu jeszcze dodać. Zwykle gdy coś wydam, to potem przychodzą mi jeszcze dobre pomysły do głowy. No i potem zastanawiam się, czy na pewno dobrze zrobiłem.

Ale ja to z tobą przeżywałem, gdy pracowaliśmy nad redakcją twojego debiutu poetyckiego, jakim był tomik „Wysokie słońce”. Doskonale rozumiem tę obsesję poprawiania, której razem doświadczyliśmy.

W czerwcu ubiegłego roku dostałem od wydawcy zakaz poprawiania, bo „Kości...” przeszły już przez korektę. W lipcu książka poszła do krytyków i recenzentów, więc nie było

ZA PAN BRAT Z GROHMANEM I RAPEM

– Nie jestem łodzianinem z dziada pradziada, ale czuję, że to jest w stu procentach moje miasto. Mogę się nazwać łodziofilem czy nawet łodzermenschem – mówi Tomasz Gołębiwski, koncertmistrz Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Łódzkiej, lider Grohman Orchestra i twórca festiwalu koncertowych w łódzkich fabrykach, który obchodzi w tym sezonie trzydziestolecie działalności artystycznej.

Magdalena Sasin:
Jesteś skrzypkiem, menedżerem, liderem orkiestry, pomysłodawcą wielu przedsięwzięć – która rola w ciągu tych lat wysunęła się na pierwszy plan?

Tomasz Gołębiwski: Zawsze chciałem grać w zespołach. Od początku studiów były to Orkiestra Rajskiego, Jeuneses Musical, Pro Musica, Orkiestra Debicha – ale najważniejsza jest Filharmonia Łódzka i to od momentu rozpoczęcia pracy w niej liczę 30 lat swojej działalności artystycznej. Granie z tak dużą liczbą muzyków daje poczucie współtworzenia zawsze nowego dzieła. Nawet wtedy, kiedy gra się utwór po raz kolejny. Od lat obserwuję różne grupy, a nawet konkretnych muzyków. Dla mnie najlepsza na świecie jest Orkiestra Berlińskich Filharmoników.

Najbardziej jesteś znany jako twórca cykli koncertowych w starych łódzkich fabrykach. Skąd ten pomysł?

– Zaczęło się w 2009 roku: odwiedziłem odrestaurowaną fabrykę Geyera (czyli Centralne Muzeum Włókiennictwa), która dostała nagrodę Fundacji Ulicy Piotrkowskiej za najlepsze wnętrze roku. Wchodząc na dziedziniec, poczułem, że to wprost idealne miejsce koncertowe. W tym samym roku od-



Fot. HaWa

była się pierwsza edycja Geyer Music Factory. Wkrótce potem Manufaktura zaproponowała mi zorganizowanie cyklu koncertowego i w następnym roku pojawiły się Manu Summer Jazz Sundays. A potem, idąc śladem fabrykantów, trafiłem do Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i tam powstały pikniki u Grohmana (ten cykl zakończył się w 2020 roku).

Masz do czynienia z różnymi rodzajami muzyki: symfoniczną, kameralną, jazzową, muzyką orkiestr salonowych. Czy któraś z nich szczególnie sobie upodobałeś, czy raczej właśnie ich połączenie najbardziej ci odpowiada?

– Zawsze byłem otwarty na kontakty z innymi niż klasyka

gatunkami muzycznymi. Dzięki temu jestem obyty z jazzem, ostatnio z rapem i innymi rodzajami rozrywki. Od lat interesuję się tak zwanym trzecim nurtem, czyli połączeniem jazzu z klasyką. Dzięki temu podtrzymuję kontakty z wieloma wybitnymi jazzmanami. Z panami Herdzinem, Kułakowskim, Serafińskim, Urbaniakiem, Dębskim łączą mnie szczere, mocne przyjaźnie muzyczne. Obecnie najbliższe są mi projekty realizowane z Grohman Orchestra, która ma charakter małej orkiestry straussowskiej: łączymy w niej klasykę z rozrywką. Chętnie gramy w parku, amfiteatrze czy nawet na ulicy, by ludzie dobrze się bawili. Czasami nazywam nasz zespół łódzką orkiestrą rozrywkową. Moje upodobanie do takiej muzyki wywodzi się chyba z senty-

WCIAŻ ŻYJĘ

Aleksandra Talaga-Nowacka

Spokojnie, tym razem nie zostaną urażone niczyje uczucia. Chyba że wyznawców Michaela Jacksona, którego wizerunek odbiega od ikonicznych. Paweł Hajncel nie jest tylko prowokatorem, jest przede wszystkim komentatorem rzeczywistości, dającym sobie prawo do przekazywania prawdy. Szczerym i wolnym.

Taka wszak jest w ogóle jedna z ról przypisanych artyście i taki jego przywilej. Mówienie prawdy – choćby była jednostkowa i niewygodna dla innych. Ci, którzy Hajncela (bywającego np. Człowiekiem-Motylem, który kontruje procesję kroczącą ulicą w Boże Ciało) mianują błaznem, niechcący nazywają rzecz po imieniu. Błazen to ktoś, kto stosując być może głupkowaty, a na pewno groteskowy środek przekazu, mówi o rzeczach ważnych. Znane są nie tylko interwencyjne happeningi Hajncela, ale i jego maleńkie, uproszczone obrazy z dodatkami tekstowych komentarzy, opisujące rzeczywistość. Coś jak memy, ale traktowane poważnie – bo malarstwo to przecież sprawa poważna. Nawet miniaturowe. Duży wybór

takich prac artysty można było zobaczyć na ubiegłorocznym Fotofestiwalu.

Ale Paweł Hajncel maluje też inaczej – zachowując jednak swój styl. Na wystawie w Galerii Re:Medium oglądamy większe obrazy o dodatkowo pogłębionej wymowie, powstałe w sytuacji pandemicznej, co z pewnością wpłynęło na ich formę i przekaz. Niby to świat ukazany na teatralnej scenie („Świat jest teatrem, aktorami ludzie” – pisał Szekspir) za pomocą zwykłe



„Katarzyna Kobro”, 2022

osamotnionych, zaznaczonych „z grubsza” postaci, a scena jest pudełkowa, jak to bywa w teatrze, ale przecież czujemy, że nie tyle scena, ile właśnie pudełko ma tutaj znaczenie pierwszorzędne. Kokon – bezpieczny, ale ciasny i mroczny – w jakim każdy z nas żyje, odizolowany, od dwóch lat. I okopuje się w swoim światopoglądzie, w swoim widzeniu i w swojej ocenie rzeczywistości, kształtowanych przez medialne przekazy. Świat jeszcze bardziej niż dotąd nam się kurczy, widzenie się zawęża – to widzenie tunelowe, myślenie skanalizowane, nie dostrzegamy tego, co wokół. Pudełko sceny z obrazów Hajncela zdaje się to symbolizować. A pandemiczne odczytanie – nie wiem, czy zgodne z intencją autora – wspomaga tytuł wystawy „I’m still alive”. Wciąż żyję – mimo wszystko.

Pudełko sceny jakby wchłania, wciąga w głąb postaci ze świata sztuki, popkultury, filmu, polityki, sportu, Kościoła, a jednocześnie podkreśla ich wyabs-